



Rozpoczynamy akcję przedstawiania kobiet, które działają na rzecz innych kobiet. Oto pierwsza bohaterka naszego cyklu. Jeśli i wy znacie taką osobę, piszcie do nas: [kobietykobietom@edipresse.pl](mailto:kobietykobietom@edipresse.pl)

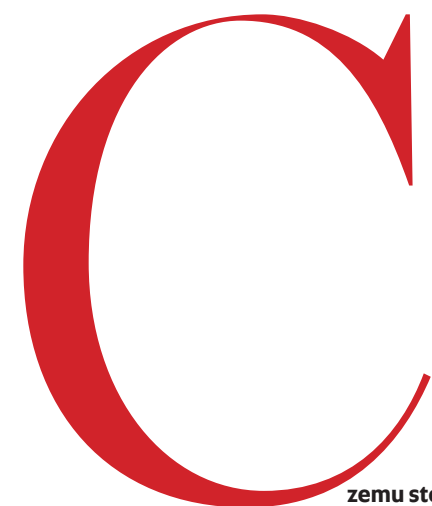
KAROLINA SAWKO, lingwistka, nauczycielka francuskiego, od siedmiu lat działa w sieci Latających Animatorów Kultury, angażuje się w projekty związane z kulturą, edukacją, dostępem do wiedzy. Wspiera kobiety w pierwszych krokach w biznesie, pracowała też z więźniarkami. Promuje działania międzypokoleniowe

# Stołarka *to jest* Siła!



„Kiedy patrzę na kobiety, które się jarają, bo zbiły pierwszą półkę, i biegną do domu, żeby pokazać mężowi, czego dokonały, myślę: to jest dopiero moc!”.

Z **Katarzyną Sawko**, autorką inicjatywy „Wióry lecą. Stołarka dla kobiet”, rozmawia **Aleksandra Pezda**.



**zemu stołarka dla kobiet, a nie dla każdego?**

Gdyby nie było specjalnego zaproszenia, kobiety czułyby się onieśmielone. Ciągłe przecież uważa się, że majsterkowanie to zajęcie typowo męskie. A tak panie mają zagwarantowane, że ich tu nikt nie wyśmieje. Że nie zetkną się z instruktorem typu macho, który będzie złośliwy – jak wielu znanych np. z kursów na prawo jazdy. W nazwie umieściliśmy sformułowanie „dla kobiet”, co eliminuje też typ mężczyzn, którym mogłoby uwłaczać, że będą pracowali z dziewczynami. I dzięki temu mamy spokój. Spotykamy takich głównie na Facebooku – tam nas punktuja, że to zrobiliśmy źle, a tamto niedobrze. Z kolei chętnie wpadają do nas starsi panowie. Najczęściej po to, żeby się „przydać”. Wydaje im się, że jak się trochę pomądrzą, nam będzie od tego lepiej. „Dlaczego przybijasz tu,

a nie tam?”, „Czemu nie masz innej piły?”, „Dlaczego tak to pani ścisnęła?” itp. Nie niosą pomocy, liczą raczej, że zostaną docenieni. Jak zachowują się w taki sposób, po kilkunastu minutach muszą ich pożegnać.

**Wniosek: warsztaty mężczyznom też by się przydały.**

Mam wrażenie, że tak. I do nas przychodzi ich coraz więcej, są grupy, gdzie liczebnie jest pół na pół kobiet i mężczyzn. Mają podobną motywację: albo chcą zrobić konkretny mebel, albo po prostu mają ochotę majsterkować, a nie potrafią obsługiwać narzędzi. Mają jakiś dom na działce, skreśliły sobie szafkę na kwiaty czy stolik do kawy. Czasem są to względy ekonomiczne, bo upatrzony stół designerski kosztuje kilka tysięcy, a na kursie zmieszczą się w tysiącu. Często też się zwierniają, że brakuje im materialnych efektów pracy.

**No i dlatego muszą produkować jakieś półeczki czy pudełeczka?**

Ale nasi kursanci produkują też prawdziwe meble, które nie są zabawkami! Nie tylko proste półeczki czy pudełeczka. Więcej – wielu z nich po naszych kursach zaczęło na tym zarabiać. Na przykład Paulina, projektantka wnętrz z Łodzi. Przyjechała na kurs, bo zaplanowała sobie jakieś przyborniki na stół, ze sklejki. Jak to ludzie zobaczyli, zaczęli ją prosić, żeby dla nich też zrobiła. W końcu ▶



zmieniła to w biznes, jej firma nazywa się Woodoo-People, Paulina jeździ na wszystkie designerskie targi w kraju. Albo Aga – bimbała przez cały kurs, była sympatyczna, ale bierna. Częściej siedziała z kawą, niż coś robiła. Aż tu tydzień po kursie przychodzi i mówi, że teraz zacznie komodę. Śmialiśmy się: akurat, ona i komoda! To było prawie trzy lata temu, do dziś zrobiła nie tylko tę komodę, ale też kilkanaście stołów i krzesełek dla dzieci. Wszystko to powstaje dla klientów, na zamówienie.

#### Najbardziej skomplikowany mebel wyprodukowany w waszej stolarni?

Meble naprawdę trudne technicznie to niekoniecznie te efektowne. Na przykład fotel – zrobienie fotela od zera jest dużym wyzwaniem. Tam są potrzebne mocne połączenia, a my wszystko robimy ręcznie, trzeba dużo dłutować, pilnować kształtu i precyzyjnie zaprojektować. A u nas pewna mama czwórki dzieci zrobiła sobie komplet – 12 foteli. Zaczynała od stojaka na wino.

#### Zrobiłaś uprawnienia stolarskie?

Nie, to mi niepotrzebne. Musiałabym albo skończyć szkołę zawodową, albo iść na przyuczenie do mistrza stolarskiego. Zdecydowałam, że jako właścicielka firmy będę po prostu zatrudniać stolarzy. Ja i tak po kilka godzin dziennie jestem w warsztacie i tu się uczę.

#### Majsterkowanie jeszcze cię nie nudzi?

Stolarka, renowacja mebli i tapicerka? Nie! Ciągłe mnie to bawi. Ale też kręci mnie praca z ludźmi. Wiele się dzieje wokół tych zajęć – organizujemy wyjazdy, wakacyjne turnusy. Kupiliśmy dom na Podlasiu, który wyremontowaliśmy właśnie w tym celu. Za chwilę wydamy podręcznik do stolarki. Wszystko po to, żeby nie zgnuśnić i się rozwijać.

#### No ale musisz wiedzieć, jak zbić ten fotel. Kiedy się tego nauczyłaś?

Na początku, wieczorami przed kursem, siadałam w domu z kumplami i sama się uczyłam tego, czego następnego dnia miałam nauczyć dziewczyny w stolarni. Dzięki tej mojej „wieczorówce” szybko łapałam, na co zwrócić uwagę. Wiedziałam, że kursantki będą pytały o to samo, co ja, będą popełniały podobne błędy. Podglądałam też stolarzy podczas zajęć, a potem prowadziłam te same zajęcia,



Niektóre dziewczyny otwierają własne firmy, inne robią coś dla domu, dla siebie, np. jedna z kursantek, mama czwórki dzieci, zrobiła sama 12 foteli



ale po swojemu. Np. zamiast „otwór nieprzelotowy” mówiłam „dziura”. Dziewczyny wreszcie rozumiały, za to stolarze byli oburzeni. Tłumaczyłam im: nie wchodźcie w łożyska i wysokość obrotów, kiedy uczycie, jak używać wiertarki. Nie trzeba wiedzieć, jak jest zbudowana, żeby się nią posługiwać. Mówcie tylko: kręci się w prawo, jeśli przyciśniesz ten guziczek. To naprawdę wystarczy. Wiedziałam, że chcę mówić i uczyć prostym, zrozumiałym językiem i z nastawieniem na materialny efekt, a nie dyplom ukończenia kursu.

#### Pracowałaś z powodzeniem w kilku fundacjach, skończyłaś filologię romańską. Czemu to rzuciłaś?

Miałam dość siedzenia przy biurku, wypełniania czyichś poleceń, podążania za cudzymi wizjami. Wołę walkę na froncie – akcję, ludzi, szybkie efekty. Niektórzy uważają, że człowiek powinien się na coś nastawić i uparcie dążyć do celu. Wtedy się uda. Na mnie to nie działa, wołę rzeczy z serca niż z mózgu.

#### To jak było – potknęłaś się o deskę?

Prawie tak. Spędzaliśmy ferie w domu: z moim chłopakiem, moją córką, jego córką i jeszcze córką koleżanki. Dziewczyny się nudziły, my kombinowaliśmy, co zrobić, żeby się nie pozabijały. Michał znalazł w domu starą piłę i jakieś dłutko, pojechał do Castoramy i kupił deskę. Jest muzykiem i dźwiękowcem, ale wiele lat parał się żeglarstwem i szkutnictwem, więc wiedział, jak się do tego zabrać. Zaczął robić z dziewczynami mebelki dla lalek. To było lepsze od lepienia pierogów. Na drugi dzień nadal piłowały i skręcały minikrzesełka. Zrobiłam im zdjęcia. Wrzuciłam na Facebooka

i zaproponowałam koleżankom, że Michał mógłby je też nauczyć. Rano było już sto wpisów: my też chcemy przyjść. Zrozumiałam że odkryłam niszę. Zaczęliśmy z Michałem kombinować, gdzie znaleźć warsztat, skąd wziąć narzędzia, wreszcie jak to robić, bo przecież ja niczego nie umiałam. Najpierw wynajmowaliśmy warsztaty – a to od szkutników w porcie, a to w Teatrze Nowym w budowie. Ludzie kupowali wejściówki na warsztaty, przyjmowaliśmy 25 osób, a na drugi dzień było już następnych 25. Płynęło do nas morze kobiet. Chodziłam jak w amoku, skaptowaliśmy dwóch kumpli do pomocy, robiliśmy to jak jakiś happening, nie zarabialiśmy.

#### No ale teraz masz wypasiony drewniany dom – stolarnię na Mokotowie.

Przypadek. Odprowadzałam tędy dziecko do szkoły i zastanawiałam się, jak to jest, że tak piękny domek stoi pusty. Kiedy nie wypaliły majsterkowe wątki w kolejnym wynajmowanym warsztacie, powiedziałam: „Michał, jesteśmy w d...”, mamy komplet ludzi na zajęcia, jest sierpień, od września mieliśmy zacząć stolarski rok akademicki, zrezygnowałam z pracy i co?”. Przypomniał mi się ten domek, więc po prostu tam zadzwoniliśmy. Wiesz, co powiedzieli? Że akurat wczoraj zarząd ustalił, żeby domek komuś wynająć. To drewniany budyneczek z bali, własność Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Godzinę później już byliśmy dogadani.

#### Nie bałaś się ryzyka finansowego?

Bardzo się bałam, musiałam płacić komercyjny czynsz, choć na bardzo życzliwych zasadach. Ale chciałam zaryzykować. I to była jedna z najlepszych decyzji w moim życiu.

#### Jak reagowały pierwsze kursantki?

To je ośmiało, a we mnie budziło nieznane dotąd poczucie solidarności. Dostałam od tego takiego szwungu, wielkiego przypływu energii, a przecież nie wielkiego się nie działo. To było jak dar losu. Piłowałyśmy, a ja myślałam: wszystkie jedziemy na jednym wózku, więcej osiągniemy, jeśli będziemy wobec siebie solidarne.

#### Nie tak byłaś wychowywana?

Mam bardzo dobre relacje z siostrą, mocno się wspieramy, zawsze pomagamy jedna drugiej. Ale przecież z prawie czterdziestką na karku każda miała już swoje przejścia. Wbrew pozorom w Polsce mało się o tym mówi. Są warsztaty wizażu albo typu „bądź panią swojego czasu”. To tylko jakiś newage’owy small talk. Co innego, kiedy widzę babę, która się jara, bo wbiła gwóźdź i zbiła pierwszą półkę – zanieś do domu i pokaże mężowi, czego dokonała. To jest dopiero moc!

#### Kobiety mają mniejszy talent do majsterkowania niż mężczyźni?

Czym innym się różnimy. Z doświadczeń warsztatowych tak powiem: mężczyzna jak zaplanuje, że zrobi półkę albo komodę z trzema szufladami, to nie znam takiego, który by tego nie dopiął. Może przychodzić rok, potem spółdzić dziecko i przejść trzy operacje, ale wróci i skończy robotę. Kobieta często odpuszcza, a najczęściej zmienia plany. Najpierw chce zrobić półkę z szufladami, po miesiącu wolałaby jednak konsolę, w końcu przejdzie jej to w toaletkę. Uczę je na warsztatach, że trzeba podejmować decyzje i się ich trzymać. Bo raz przykrojonej deski już się nie skleji. Ale też wiem, że to jest szczerze, że ona nie chce nas wycyckać, wyrolować czy dla zabawy

*Pierwsze kursantki obudziły we mnie nieznane wcześniej poczucie solidarności, piłowałyśmy razem i myślałam: jedziemy na tym samym wózku. Stolarnia to było ryzyko, ale i dar losu*

pociąć kolejnych pięciu desek. Tak myśleli moi stolarze. Musiałam ich przekonywać, żeby tolerowali tego kobiecego ducha. Zazwyczaj odpuszczają, choć nieraz trafiliśmy na dobrego technicznie stolarza, który z pogardą się odnosił do początkujących i nie chciał zrezygnować z żargonu.

#### Miałaś taką ambicję, żeby kobiety uczyły kobiety?

Chciałam, bo myślałam, że to będzie fajne i spójne. Ale musiałam odpuścić, dopiero po trzech latach trafiłam na odpowiednią kandydatkę. Czasem na zebrania szłam z jakąś kursantką, żeby mieć kobiece wsparcie. W końcu się dograliśmy. Na stałe jest nas czworo: ja, dwóch facetów na pełnym etacie i kobieta stolarz na pół plus kilka osób na umowę-zlecenie. Przez stolarnię przewija się kilkaset kursantek miesięcznie.

#### Kiedy patrzysz w przyszłość, co widzisz?

Mam dużo propozycji, żeby otwierać filie, nawet za granicą. Nie jestem jednak przekonana. Wiem, ile nas kosztowało, żeby rozkręcić „Wióry”, i jaka osobowość jest do tego potrzebna. Ja poświęciłam trzy lata swojego życia – prawie nie

wychodziłam ze stolarni. Nie znam wielu osób, które mogłyby to zrobić pod naszą marką. Na razie mam na głowie drugi sezon letnich kursów na Podlasiu. Wołę dopieścić to, co mamy, niż rozszerzać działalność i kosztować energii „kosić kasę”. Mam też pomysł, żeby zrobić pilotaż w szkołach – w końcu po dawnych „zetpetach” nie już nie zostało.

#### A bybyby potrzebne? W końcu parapety może wymienić fachowiec.

A dlaczego jest ważne, żeby umieć obierać ziemniaki, skoro możesz iść do knajpy i kupić sobie obiad? Obserwuję ludzi w stolarni. Kiedy zaczynają robić coś własnymi rękami, naprawdę się zmieniają. Bo wszystko inne, co robią w życiu, jest od materii oderwane. Może to brzmi idealistycznie, ale ludzie tęsknią za prostotą i za tym, żeby coś wytworzyć własnymi rękami. To im po prostu daje szczęście.

ROZMAWIAŁA Aleksandra Pezda

**Jeśli znacie kobiety, które robią coś wyjątkowego dla innych kobiet, napiszcie do nas na adres: [kobietykobietom@edipresse.pl](mailto:kobietykobietom@edipresse.pl)**